

Biblioteka
U.M.K.
Toruń

332503

JÓZEF KOŚCIELSKI

PRUSY A POLACY

RZECZ OGŁOSZONA W »THE NATIONAL REVIEW«
W ZESZYCIE LIPCOWYM 1904 R.

Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁ

ZYGMUNT SŁUPSKI

Cena 1 korona

KRAKÓW
1904

8.

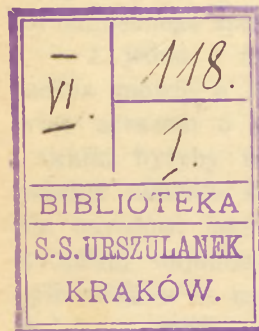
JÓZEF KOŚCIELSKI

PRUSY A POLACY

RZECZ OGŁOSZONA W »THE NATIONAL REVIEW»
W ZESZYCIE LIPCOWYM 1904 R.

Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁ

ZYGMUNT SŁUPSKI



KRAKÓW
1904

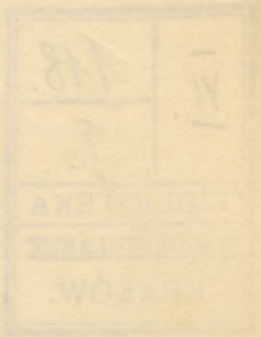
JÓZEF KOŚCIELSKI

PRUSY A POLACY

KATYCE DROGOSZA W - THE NATIONAL REVIEW
W KESZYCIE LUDOWYCH 1886 R.



332503



Nakład i druk W. L. Anczyca i Spółki.

K. 1856/61

Po r. 1886 ogólnie głoszone, że to pruski naczytel pokonał Austryę. Tak samo też i zdumiewające powodzenie oręża niemieckiego w r. 1870—1 wszyscy przypisywali pruskiemu porządkowi, pruskiej akuracności i nawyknienu wszystkich organów do sumiennego spełniania obowiązków.

I jedno i drugie niezupełnie dokładne. Nie można mówić o samych tylko skutkach, nie mówiąc zarazem o przyczynach, bez których przecie i skutki byłyby niemożliwe. Że w r. 1866 państwo pruskie ukazało się zdumionemu światu jako wzór dla narodów, jako dobrze wyregulowana maszyna, w której najmniejsze nawet kółko na właściwem było miejscu — na to się więcej złożyło czynników. Należy tu zbadać całą budowę i wzajemne oddziaływanie zasadniczych jej części. Chcąc dociec przyczyny tak szybkiego wzrostu pruskiej potęgi, trzeba

sięgnąć głębiej — a choć się to może dziwnem wyda — trzeba powiedzieć, że to piaski brandeburskie były nietylko pierwszą przyczyną, źródłem tej potęgi, ale zarazem wprost nieodzownym warunkiem jej trwałości.

Kto miał sposobność zbliżka patrzeć na wiejską ludność różnych krajów, ten musiał chyba zauważyć, że jej charakter stoi w pewnym stosunku do rodzaju ziemi. Gdzie gleba mniej rodzajna, tam też i mieszkańców znamionuje powaga; a gdzie znów plon bywa bogatszy, tam często cechą ich charakteru opieszałość, lekkomyślność i chęć błyszczenia. Jest to prawie ogólne zjawisko, bo taka to już natura ludzka.

Gdzie z trudnością przychodzi dobywać bogactwa z łona ziemi; gdzie trzeba wszystkie wyężyć siły dla utrzymania życia — tam chłop po całodziennym znoju rad, gdy ma chwilę wypoczynku, by nabrać nowych sił do pracy nazajutrz. A syn, ciągle patrząc na takie trudy ojca, i nieraz już w dzieciństwie dzieląc je z nim pospół, sam idzie potem jego śladem przez całe swe życie. I tak z pokolenia na pokolenie przechodzi ten nawyk do pracy, tworząc nieprzerwany łańcuch dni pełnych mozolu i znoju; a przytem potrzeby codziennego życia uczą szanować każdy grosz, który z taką trudnością przychodzi w pocie czoła zarobić.

Takie warunki życia muszą wycisnąć swe piętno na duszy i ciele — wyrobić siłę woli i siłę rąk. Jeżeli teraz zsumujemy te wpływy — jak

większą odpowiedzialność głowy rodziny, poważniejszą i mozolniejszą pracę na chleb powszedni, ściślejszą spójnię i karność domową — łatwo już przyjdzie ocenić jak wielki i potężny z takiego materiału może powstać naród pod ręką sprawnego i gorliwego wodza.

Chłop natomiast, któremu opatrność dała hojnie od natury uposażony zagon, może przy trosze rozumy i zaradności zapewnić sobie byt tak wygodny, o jakim tamci ani nawet marzyć nie mogą, ale za to wystawiony na pokusy, którym też zbyt często ulega. Ma on przecie aż nadto wolnego czasu, a próżniactwo — to zły doradca. Im łatwiej mu przychodzi, tem lekkomyślniejszy; często grosz trwoni na zabawy i hulatyki. Zbytek wyradza wybujałą indywidualność, a to najgorszy materiał na budowę trwałego, ściśle spojonego gmachu społecznego. Łatwe i gnuśne, rzadko wolne od wybryków życie, nie budzi takiego szacunku, jaki jest niezbędnym do wyrobienia i podtrzymania silnej tradycji. W takich warunkach może po kilku pokoleniach wyrosnąć z tego społeczeństwo zdolne wydać wielkich artystów lub pisarzy, ale nigdy nie będzie to rasa zdolna do panowania nad innymi.

To samo i z jednostkami. Zawsze z niedowierzaniem się słucha o tak zwanych dzieciach cudownych; bo też w samej rzeczy, cofnąwszy się myślą do naszych czasów szkolnych, widzimy sami, że rzadko który z tych tak obiecujących koleżków, wyrosł potem na wybitniejszego człowieka. I nie dziw,

bo nauka takiemu przychodzi bez trudu, chłopiec zbyt wiele ma wolnego czasu, i marnując go, odwyka od karności i systematycznej, poważnej pracy, a stąd potem w życiu daleko pozostaje w tyle za tymi, którzy przecież zdawali się nie zapowiadać tak świetnej przyszłości. Zbytnie więc zdolności człowieka, zarówno jak i zbytńia urodzajność gleby, to nader niebezpieczne dary.

Uwagi te ułatwiają nam zrozumienie odwiecznej walki o byt między Prusami a Polską, tragedyi, której ostatni akt rozegrał się pod koniec ośmnaściego stulecia. I Prusacy podobnież zawdzięczają swą przewagę w pierwszym rządzie tej okoliczności, że jałowe ziemie ich ciasnej ojczyzny — te piaski brandeburskiej marchii — zaledwie że chleb im powszedni dać były zdolne, podczas gdy ich sąsiedzi od wschodu w pełni używali obfitych plonów swej żyznej gleby.

Ale byłoby niedorzecznością w tem upatrywać jedyną przyczynę, jednak liczyć się z nią trzeba, tembardziej, że wyrosły stąd inne, o wiele jeszcze w skutkach donioślejsze.

Już za Karolingów germańskie hordy zaczynały najeżdżać krainy między Odrą a Elbą przez Słowian zasiedlone, i tu mieszają się z Wandalami a następnie ze słowiańskimi Pomorzanami i litewskiego pochodzenia Prusakami. Ludy te odznaczały się czystością rasy i siłą wyrobioną równie w walce z surowym klimatem jak przeciwnościami losu. Z drugiej znów strony Polacy, politycznie zawsze

ciążący ku wschodowi, mieszałi się tam z Rusinami, którzy, przyjąwszy chrzest z Bizancyum, ulegali tem samem wpływom bizantyńskiej gnuśności, która się z czasem przerodziła u nich w wschodnią zuiewieściałość.

Każdy błąd polityczny mści się; jego skutki czasem się nawet i po stuleciach jeszcze odzywają. Polacy na wschód niosąc nasiona cywilizacyi zachodu, przeoczyli fakt nader ważny: że właśnie od zachodu im samym zagraża wciąż rosnący w potęgę nieprzyjaciel, i że dlatego powinni się przedewszystkiem sami z tej strony zabezpieczyć.

Cesarze germańscy z domu Hohenstaufen'ów również podobny błąd popełnili stawiając podbicie Rzymu po nad wszystkie inne interesa Germanów. Ale w tym wypadku następstwa błędu nie wyrządziły zbyt wielkich szkód, bo w owym czasie germanizacya robiła ciągle postępy na północno-wschodnich kresach, a przytem opanowanie Włoch otworzyło im wrota skarbnicy klasycznej cywilizacyi. Tymczasem Polacy przeciwnie, połączeni z Germanami węzłem jednakiej cywilizacyi, a przytem mając stosunki ze Wschodem, nie rozwijali się stopniowo. Stąd w ich procesie cywilizacyjnym brak pewnych okresów przejściowych, takich np. jak feudalizm, który się w znacznej mierze przyczynił do powstania nowoczesnej formy państwa.

Niema dziś zgoła powodu do kruszenia kopii w obronie feudalizmu, ale przyznać trzeba, że dla Polski — państwa ukształtowanego na zasadach

cywilizacji zachodniej — zgubne miał następstwa brak tego ogniwa w łańcuchu rozwoju. Pozwoliło to bowiem zbyt się rozwinąć indywidualizmowi, który potem tak bardzo się przyczynił do jej upadku. Pierwsze już początki germańskiego osadnictwa na obszarach ziem słowiańskich między Odrą i Elbą mogły przecieżyć otworzyć oczy polskim mężom stanu, że półksiężyc ani nawet w połowie nie był dla Polski tak groźnym, jak jej zachodni sąsiad, który nędzny wiodąc żywot na swych piaszczystych wydmach, przyczajony, chciwie już wyciągał nienasycone swe ręce ku wschodowi.

Najstarsi kronikarze — jak Helmholtz, Wiegand, Wittukind, Dietmar — straszne opowiadają rzeczy o nawracaniu i germanizacji Słowian w marchii za czasu Karłowingów. Zagłada bezwzględna była tam hasłem najeźdźców, którzy też bez wahania i miłosierdzia szli do celu. Henryk Ptasznik każdemu ze swych wasali przebaczał rabunki i mordy pod warunkiem, że pójdzie między Słowian, aby na nich dalej praktykować takie bezprawia.

Ten sam system i teraz jeszcze, po upływie z górą lat tysiąca, widzimy w czasach kultury nowoczesnej, rozumie się tylko *mutatis mutandis*. Skoro urzędnik okaże się niezdatnym w swej rodzinnej prowincji, wtedy często daje mu się sposobność zrobienia świetnej kariery w prowincjach polskich. Lecz ani takie grozą przejmujące postępowanie, ani późniejszej daty intrygi szlachty niemieckiej, ani nawet zdradzieckie spiski margrafów

brandeburskich na życie królów Polski — Przemysław i Leszka — słowem nic nie zdołało otworzyć Polakom oczu. Dumni i w swej potędze zaufani, po dawnemu jeszcze nie przestawali popierać słabszego sąsiada, bo ten sąsiad zawsze umiał być dość pokornym, gdy chodziło o zyski — i to się też znacznie do jego wzrostu przyczyniło. Umiał się ten chytry wróg tak ułożyć, że mu nawet i granice Polski na oścież otworzono, gościnnie zapraszając do siebie prześladowany zakon krzyżacki, lub też pozwalając Niemcom wciskać się do Liwonii — ale nie tu jeszcze koniec tych błędów, jest tego cała litania. Nawet i wówczas, kiedy już nakoniec po wielu zaciętych wojnach, Polacy obalili wreszcie ten tak potężny zakon, i wtedy jeszcze sami mu nawet torowali drogę do powstania Prus jako hołdowniczego księstwa, i nie oglądając się na własne bezpieczeństwo, wciąż jeszcze z wielką względnością traktowali tych bezustannie przeciw swemu panu spiskujących wasali. Ostatecznie nawet nie tylko pozwolili ale nawet sami dopomogli do ogłoszenia pruskiego królestwa. Nawet po dziś dzień błędy Polaków służyły Prusom do wyniesienia się. Można bowiem powiedzieć, że gdyby nie powstanie 1863 roku wojny 1866 i 1870 byłyby wprost niemożliwe, bo gabinet petersburski, zostając pod wpływem Wielopolskiego, byłby niewątpliwie ochłodził wojenne zapalały Prus. Ale zbyt to długi spis tych błędów — skutkiem których Polacy wpadli w ręce pruskie — aby się można z tem w krótkim arty-

kule załatwić. Wystarcza zresztą powiedzieć, że błędy te doprowadziły do nieuniknionej katastrofy — wykreślenia państwa polskiego z mapy Europy. A to że Polska 17 i 18 w. nosła na Wschód ziarno zachodniej cywilizacji, było właśnie powodem jej osłabienia, czyniąc ją zdobyczą łatwą a więc tem pożądańszą dla tak czujnego, czynnego i na wszystko gotowego sąsiada.

Od dawna to już wiadome, że cichaczem w gabinecie berlińskim ukuty projekt, już gotowy przesłano Austrii i Rosyi. Ale nader jest tu charakterystyczną ta okoliczność, że kiedy właśnie — i to nie bez zachęty ze strony Prus — ogłasza się konstytucya, te same Prusy podają za powód trzeciego rozbioru tej Polski obawę, jakoby sąsiadom zagrażał panujący w niej nieład. A więc dopóki istotnie trwała tam anarchia, dotąd właśnie patrzano na to spokojnie, pozwalając Rzeczypospolitej cieszyć się jeszcze resztką politycznego bytu; a wmieszano się dopiero wówczas, kiedy niepokojoła, od Wschodu i Zachodu naciskana, skupiwszy swe siły, zdobyła się już (3-go maja 1791 roku) na gruntowne reformy — liberalną ustawę na zasadach *droits de l'homme* i na równości obywatelskiej opartą.

Z ogłoszonych już dokumentów widzimy, jak zaciekle Berlin intrygował, aby tylko nie dopuścić do wejścia w życie tej konstytucyi, ponieważ zapewniała obywatelom kraju wolność, o jakiej ówczesne Prusy jeszcze nawet i marzyć nie śmiały —

a wiadomo, że złe przykłady psują dobre obyczaje. Podobny więc wyskok jakobinizmu — tak Prusy nazywały tę polską konstytucyę — nie może być cierpianym tuż o granicę. Ale co gorsza, przecież to było aż nadto widoczne, że przez te reformy Polska się odmłodzi i politycznie odrodzi, a tem samem też zniknie sposobność do jej podziału — może na zawsze. A zatem nie szło tu o żadną anarchię ani też obawę zaraźliwego wpływu, lecz poprostu o to, aby zdusić budzącego się ducha reform, zbyt na owe czasy liberalnych. Tu trzeba szukać właściwych racyi, które ostatecznie popchnęły gabinet berliński do tak wielkiej historycznej zbrodni, jaką był niewątpliwie trzeci rozbiór Polski.

Długi okres nieładu ubezwładnił Polaków. Usiłowali się podnieść i nowe, pełne rozpocząć życie podług nowoczesnej modły, na zasadach wolności i równości oparte — ale to ich właśnie do reszty zgubiło.

Tego nie powinien przeoczyć nikt z bezstronnych, kogoby zainteresowały smutne losy polskiego narodu.

Zaczyna się wreszcie nowy dla Polaków okres życia pod zaborem pruskim; okres, który — z uwzględnieniem tylko odmiennych warunków czasu i cywilizacji — bardzo przypomina karłowińską metodę tępienia Słowian. Nie wyrzeczono się bowiem zamiaru ich zagłady, po dziś dzień tak samo on istnieje, tylko że się do wykonania innych nieco używa środków, ale środków, które jednak w wielu

razach wprost granice możliwości przechodzą. Ze strony Polaków jednak widzimy silne a szlachetne postanowienie do upadłego bronić dorobku swych ojców, jako też ideałów swej rasy — a mają niczem niezachwianą wiarę w ostateczny tryumf sprawiedliwości i prawdy.

Dopóki Rzeczpospolita polska miała jeszcze taki byt polityczny, dotąd najbardziej uderzającą cechą pruskiej polityki względem niej, była dwulicowość. Ta dwulicowość pozostaje i nadal cechą pruskiego rządu wobec swych nowych polskich poddanych po zaborze ich kraju. Towarzyszy jej jakaś niepewność i chwiejność, wcale zresztą nie dziwna wobec nowych warunków. Ale dalsze, i to aż po dziś dzień trwające takie traktowanie, tylko tem chyba można tłumaczyć, że Niemcy — a w szczególności Niemcy północni — chociaż mają zdolność organizacyjną, zupełnie jednak pozbawieni zmysłu kolonizacyjnego i siły asymilacyjnej.

Co do zarzutu dwulicowości, sam Fryderyk Wielki złożył wymowny tego dowód i słowem i piórem. Będąc zdecydowanym *per fas et nefas* zagarnąć polskie prowincje, chciał on zarazem uniknąć wszystkiego, cokolwiek mogłoby ujawnić te jego pragnienia. Bez żadnych też skrupułów nawet swym królewskim podpisem stwierdzał fałsz. I tak np. kiedy w roku 1764 zaczęły po Warszawie chodzić wieści, jakoby zamierzał wystąpić z uroszczeniami

korony pruskiej do polskiej Pomeranii, rozgniewany tem, rozkazał swemu ambasadorowi stanowczo zaprzeczyć. Odnośna jego nota, taki między innymi zawiera ustęp:

«Sa Majesté justement indignée de ces sortes de bruits, si contraires à sa façon de penser, a non seulement approuvé tout le contenu de la susdite note, mais elle a aussi chargé le soussigné de la renouveler en son nom... Qu'au contraire loin de songer à s'aggrandir, sa Majesté le roi de Prusse ne travaille et ne travaillera constamment qu' à maintenir les Etats de la République en leur entier, et à conserver les Constitutions et les libertés de la Nation Polonoise».

A kiedy Fryderyk kazał te słowa pisać, już tymczasem syndycy koronni przygotowywali memoriał co do jego uroszczonych praw do Pomorza, a on sam gorączkowo pracował nad przeprowadzeniem w Petersburgu swej ulubionej myśli — pierwszego podziału Polski.

W tymże samym roku jeszcze własnoręcznie pisał do prymasa, który, stosownie do konstytucji, sprawował w Polsce rządy podczas bezkrólewia:

...in primis omnem, que in Nobis et operam navabimus... ut libertates et possessiones Republicae... intactae maneant.

Ale może ktoś powie, że to polityka. Prawda; lecz polityka niegodna króla, polityka przypominająca raczej zachowanie parweniusza. Parweniuszowskie też były to instrukcje, jakie później (1772 roku)

dał on swym komisarzom dla rozgraniczenia zajętych części Polski. Nie mieli się zbyt ściśle trzymać brzmienia traktatu; łatwo się przecie może udać — przy pewnej zręczności — o kilka mil dalej granice przesunąć — i tak się też stało. A w zamieszaniu naówczas w Polsce panującym, uszło niespostrzeżenie to nieznaczne obejście traktatu — ale był to nielada prztyczek dla gabinetu wiedeńskiego i petersburskiego — prztyczek, jakiemu równego niema chyba w historii dyplomacyi.

Przytaczam te szczegóły jedynie dlatego, aby zaznaczyć, jak mało ten wielki władzca Prus liczył się ze względami prostej moralności, jak mało dbał o tak zwaną uczciwość. A to przypomnienie nader ważne z uwagi na przyszłość, bo nieuczciwość tradycyą przechodzi.
. Jako też aż do dnia dzisiejszego tę samą cechę noszą wszystkie prawie zarządzenia rządu pruskiego, przeciw polskim współobywatelom skierowane.

Nawet rozporządzenia króla co do zaprowadzenia administracyi w oderwanych od Polski prowincyach, nie były niczem więcej. Szlachta miała wykonać przysięgę homagialną jako poddani nowego władzcy. Ale dobrowolne jej wykonanie, wcale nie było królowi na rękę, bo w takim razie musiałby im przyznać prawo lenna co do dóbr koronnych. Zamierzył nietylko odrazu tym, którzyby przysięgi odmówili, odebrać starostwa, ale także skonfiskować im nawet i dobra prywatne. A wiedział on jak so-

bie z tem począć. Jeden z jego dworzan posiadał ziemię w dawnej prowincyi polskiej, oraz indygenat polski. Otóż ten to hr. v. Keiserlingk pierwszy odmówił złożenia owej przysięgi, a swoim przykładem i wymową umiał pociągnąć za sobą także i szlachtę. W instrukcyi z dnia 6-go czerwca 1772 roku — danej gen. v. Stutterheim i prezesowi regencyi von Domhardt, — Fryderyk poleca, aby opornym natchmiast starostwa odebrano i aby w nich administracya państwowa zaprowadzoną została. Oto są własne jego słowa: «Hr. v. Keiserlingk odda przez to największą usługę, jeżeli pierwszy odmówi posłuszeństwa i nie wykona przysięgi homagialnej. Rozumiemy się przecież wzajemnie. Nic on na tem nie straci». I tak się też stało — hrabia w samej rzeczy nic na tem nie stracił, bo mu za tę judaszowską przysługę płacono 500 talarów miesięcznie aż do śmierci a jego syn zawsze się cieszył łaską monarszą — «*appartenant à une famille dont le zèle m'est connu*» (1784).

Ten podstęp — boć inaczej chyba nazwać tego nie można — to nader charakterystyczny debiut rządu, w sto lat potem stwarzającego komisję kolonizacyjną, która w tychże samych prowincyach pozbawia teraz ich rodzimą ludność możności korzystania z prawa osiedlania się na swej ojczystej ziemi.

Równocześnie gorliwie się protestantyzuje wschodnie prowincye z tą samą dbałością o zachowanie pozorów bezstronności, jaka tak charakteryzowała

pierwsze zamachy za Fryderyka II. Kazał on np. w tych nowych jego dzierżawach założyć 180 szkółek, ale w połowie dla ewangelików, chociaż prawie cała ludność była nawskróś katolicką. Prawda, że kazał też zwrócić się do Jezuitów o nauczycieli, ale zawsze protestant miał pierwszeństwo przed innymi. W braku odpowiednich sił, przyjmowano wysłużonych, zaledwie czytać umiejących żołnierzy i podoficerów, byle tylko byli protestantami. Pod tym względem i obecnie rząd pruski pozostał wiernym tej przez Fryderyka wynalezionej metodzie: w szkółkach dla polskiej dziatwy mniej się uważa na zawodowe kwalifikacye nauczyciela, aniżeli na skutki jego usiłowań w germanizowaniu uczniów. Nagrody, jakie teraz rząd pruski wyznacza, dostają się nie tym nauczycielom, którzy istotnie na to zasłużyli, rozwijając umysły dziatwy, ale tylko tym, co się mogli pochwalić, że zdołali sposobem czysto mechanicznym najwięcej wyrazów niemieckich wbić dzieciom w głowy. Żywo to przypomina owych dziwnych pedagogów-żołnierzy, jakimi Fryderyk uszczęśliwiał swych nowych poddanych, których w liście do d'Alembert'a pisanym (19 czerwca 1775 r.) nazywa swoimi «Iroquois».

Ale oto jeszcze jeden przykład jak dalece ten wolnomysłny król sprzeniewierzał się swej zasadzie, że każdy winien swoim własnym sposobem zdążać do nieba. Jego troskliwość o protestantów, i łaski, jakimi ich obsypywał, unikając przytem rozgłosu —

stwierdza jedno z pierwszych rozporządzeń co do nowo wcielonych prowincyi. Bo kiedy w nim poleca, aby z właścicieli ziemskich szlacheckiego pochodzenia ściągano tylko 25% podatku od dochodu (chłopi płacili 33%, a duchowieństwo 50%), to jednocześnie tajemnym rozkazem zniża ten podatek o 5% szlachcie protestantom. W podobny też sposób postępuje i dzisiejsza komisya kolonizacyjna, która — wbrew zapewnieniom rządu co do bezstronności religijnej pod każdym względem — zaledwie tylko 5% katolików dopuszcza jako osadników.

Ale skoro tylko Fryderyk Wielki oczy zamknął, dopiero naprawdę zaczęła się orgia dworzan i urzędników wokolo polskich dóbr koronnych i poduchownych. Następca bowiem, Fryderyk Wilhelm II, król wiodący życie zmysłowe, a słaby fizycznie i moralnie, łatwo dał sobą powodować, więc też pod lada pozorem wyludzano te włości w zamian za bardzo wątpliwe usługi i to za $\frac{1}{5}$ lub nawet $\frac{1}{10}$ rzeczywistej ich wartości. Ministrowie i zausznicy bez sumienia, szczególnie Hoym i Bischofswerder, prześcigali się w tej grabieży, chwytając najlepsze kąski dla swych krewnych i protegowanych. Pewien np. kramarz berliński, dawniejszy golibroda, w nagrodę bardzo podejrzaney natury usług, jakie miał podobno oddawać Bischofswerderowi, dostał olbrzymie dobra z wielkimi lasami za 73,000 talarów, podczas gdy ich ówczesna rzeczywista wartość wynosiła z 10 razy tyle. Pewien zaś świeżo upieczony hrabia, rodem z Danii, pośredniczący w tych targach, pożyczał owym



dygnitarzom swego nazwiska, ponieważ oni sami nie mogli osobiście tu występować, mając już swe konto zamazane. Na jego więc imię zostały te nadania dokonane, a za tę przysługę on sam dostał za 84,000 talarów dobra, których rzeczywista wartość była 10 razy wyższą.

Wśród mnóstwa tak obdarowanych, byli ludzie wszelkich stanów i najrozmaitszego stanowiska, poczynając od książąt krwi aż do lokai osób wpływowych, od generałów i ministrów aż do skromnego urzędnika poczty. A taka pogoń za zdobyczą trwała przez cały czas panowania Fryderyka Wilhelma II — działało się to nawet i za jego następcy, ale już nie w tak bezwzględny sposób. Koniec tej gospodarcze położył dopiero napoleoński porachunek ze starymi porządkami Europy.

I tu znów rzuca się w oczy wyraźne podobieństwo tego tak bezczelnego postępowania z dzisiejszą działalnością szowinistów, którzy pod dobrze znaną nazwą towarzystwa HKT, zdobyli już sobie tak smutne uznanie. Czasy, naturalnie, inne; dziś już tak zuchwały rabunek własności kraju byłby niemożliwy pod rządem konstytucyjnym — ale gdyby tylko był możliwym, tobyśmy jeszcze i dziś byli takich rzeczy świadkami.

Wówczas to każdy rościł sobie prawo do udziału w zdobyczy, jaka się państwu dostała przez rozbiór Polski; a również i dzisiejsi mernerzy w dzielnicach polskich uważają się jakby za conquistadorów, i wszelkimi sposobami usiłują zamącić spokój wśród

spokojnej ludności. Komisya kolonizacyjna pod wielu względami przypomina dawniejszą wielką komisję tem, że ziemię znacznie taniej sprzedaje niemieckim osadnikom; a ci jeszcze niezadowoleni, wciąż domagają się od rządu nowych środków dla obrony niby zagrożonej niemczyzny. A nadto, nieraz już nawet wypowiedali w swej prasie żądanie, aby wszystkich Polaków wykupić. Widocznie chodzą im jeszcze po głowach wspomnienia starych, dobrych czasów, kiedy to ich praojcowie tak się obławiali przez owe darowizny i frymarki.

Po upadku zwyciężkiego Napoleona, już się zdawało na chwilę, jak gdyby po tak długich cierpieniach, nowa zaczynała się dla Polaków era. Co prawda, oni sami się z zapalem wprzęgli do tryumfalnego wozu zwycięzcy, wiernie przy nim stojąc aż do końca; ale już na kilka lat przed upadkiem Napoleona, rozczarowali się wreszcie co do jego zamiarów. Można było przypuszczać — zwłaszcza w Prusach — że w r. 1813, po «odezwie do mego ludu», jaką Fryderyk Wilhelm III kazał ogłosić, wspaniały widok powstania całego narodu, wielkie zrobi wrażenie i na Polakach, zawsze tak żywo odczuwających każdy ruch narodowy. Ale ta zasadnicza zmiana w usposobieniu ludności polskiej uszła uwagi rządu pruskiego. Po kongresie wiedeńskim 1815 r. król Fryderyk Wilhelm III wydał cały szereg proklamacyi do swych poddanych Polaków. W jednej z nich poręcza im swem królewskim słowem, że będzie im wolno używać ich własnego ję-

zyka, i że wszystkie narodowe ich właściwości będą uszanowane, jak niemniej też zapewnionem zupełne zrównanie w prawach obywatelskich.

A czy król był wtedy szczerym? Nic nas nie upoważnia do powątpiewania o tem, ponieważ jego czyny zgadzały się ze słowami.

Zaraz bowiem zamianował swym namiestnikiem dla polskich dzierżaw męża, którego całe życie dawało zupełną rękojmię, że nigdyby się nie pozwolił użyć za narzędzie do żadnych nieuczciwych zakusów. Zerboni di Sposetti był człowiekiem dalek widzącym, a nieposzlakowanego honoru. Jako też po męsku się oparł wstrętnym machinacyom dworskiej kliki za przeszłego panowania, co go naraziło na zawzięte prześladowania i więzienie. Nawet już po swej rehabilitacyi pozostał aż do grobu wiernym honorowi i zasadom sprawiedliwości. Był to mąż nietylko że najwybitniejszy ze wszystkich licznych swoich następców, ale bodaj jedyny, który zawsze swe obowiązki sprawował bez żadnej *arriere pensée* i zawsze zgodnie z zasadą równego wymiaru sprawiedliwości dla wszystkich.

Król, chcąc zaznaczyć swą dobrą wolę względem Polaków, zamianował swym namiestnikiem dla W. Ks. Poznańskiego, blisko z sobą spokrewnionego ks. Radziwiłła, który się cieszył wielkiem zachowaniem i szacunkiem u ludności, już nietylko jako swój, ale jako człowiek z charakterem, i do tego wysoce utalentowany.

Polacy teraz trzymając się jak najdalej od intryg przeciw państwu pruskiemu wymierzonych, nie chcieli się do nich mieszać. Zmiana więc, jaka zaszła zaraz po śmierci Zerboniego di Sposetti, była i zupełną niespodzianką i bezprzedmiotową; rewolucya zaś w 1830 r. — którą się tak ministrowie pruscy lubią zasłaniać — była skierowaną wyłącznie przeciw Rosyi, i Polacy wtedy nawet się wystrzegali wszelkich wrogich objawów względem Prus. Ulubiony więc konik ks. Bismarcka, że Polacy pochwycający za broń w 1848, już tem samem utracili prawo do przyrzeczeń królewskich, nie ma zgola żadnej podstawy, gdyż wybuch ten rząd sam spowodował. Aby później nie wracać do tego przedmiotu, już tu zaznaczę

- 1) że Polacy 1848 roku żadnego nie przyjęli udziału w walkach ulicznych dnia 18 i 19 marca w Berlinie,
- 2) że legion polski został dnia 20 marca 1848 roku przez samego prezydenta policyi v. Minutoli'ego, na dziedzińcu królewskiego pałacu w Berlinie sformowany z polskich studentów; że im broń wydano z królewskiego arsenału i że ją otrzymali z rąk samego naczelnika tegoż, v. Patzke; że ten rozdając ją, w przemówieniu swem zaznaczył, iż jest to tylko zawiązek przyszłej polskiej gwardyi narodowej, jaką zamierzono stworzyć, a błogosła-

wiąc broń, dodał, że ma ona służyć przeciw Rosyi dla wywalczenia niepodległości Polski ku szczęściu i pomyślności Niemiec,

- 3) że legionistom pozwolono nosić u czapek, obok niemieckiej, także i polską kokardę, którą później i gen. Colomb ostentacyjnie nosił po Poznaniu,
- 4) że legionu użyto w Berlinie do trzymania wart,
- 5) że dnia 27 marca dano mu rozkaz, aby jako uzbrojony korpus wrócił do domu, a tam się zorganizował i uzupełniał,
- 6) że dnia 27 marca pułkownik v. Natzmer wydał do wszystkich żandarmów 5-tej królewskiej brygady w Poznaniu rozkaz, aby z całych sił wspierali komisarzy Polskiego Narodowego Komitetu,
- 7) że dnia 18 kwietnia w wydziale skarbowym sejmu, pruski minister oświadczył, iż «reorganizacja W. Ks. Poznańskiego przedsięwzięta jedynie w celu obrony... dla poparcia przysługującej wszystkim narodom zasady prawa do wolności», a minister spraw zewnętrznych v. Arnim dodał, że każdy winien drugim przyznać taką wolność, jakiejby sam rad zażywał.

Wobec takich faktów, łatwo zrozumieć, że Polacy, przekonani o szczerości pruskiego rządu byli zupełnie lojalnie usposobieni. Nawet i wtedy, gdy inny z Berlina wiatr powiał i pruskie wojsko zaczęło już zaczynać wolne polskie oddziały, naczelnik polskiego obozu, Białoskórski, jeszcze ogłasza nadesłany mu przez Polski Narodowy Komitet rozkaz (z dnia 25 kwietnia), aby nikt pod żadnym pozorem nie ważył się użyć broni przeciw pruskiemu żołnierzowi. Z tego też powodu, kilka oddziałów, bez żadnego oporu pozwoliło się rozbroić. Dowódców przez kilka miesięcy więziono w Kistrzynie, a wreszcie uwolniono bez żadnego śledztwa i przesłuchów.

Jedynie tylko najbrutalniejsza prowokacya i wymordowanie spokojnych parlamentarzystów i obywateli, oraz inne tp. wybryki, doprowadziły wkońcu do kilku starć, w których armia pruska bynajmniej laurami się nie okryła.

Czy to tak dwulicowe postępowanie rządu, należy wyłącznie przypisać temu, że w Berlinie potracono głowy, albo czy też dogadzało to widokom rządu, takie doprowadzenie Polaków do ostateczności, aby można potem powiedzieć, że utracili przez to prawa do dobrodziejstw, jakimi ich król obdarował — tego pytania nie myślę rozstrzygać.

Ale za drugim przypuszczeniem przemawia ten fakt, że zaledwie dziesiątek lat upłynął, znów prezydent policyi poznańskiej, v. Bärensprung próbuje przez swych agentów ukuć wśród Polaków

sztuczny spisek, lecz te jego intrygi zdemaskowali posłowie polscy w obliczu sejmu.

Ale wracając jeszcze do r. 1830, widzimy, że za rządów bezpośrednich następców Zerboniego di Sposetti — z których tylko dwaj pierwsi, Flottwell i Grollmann byli wybitniejszymi — sposób postępowania rządu znacznie się już zmienił. Coraz jawniej już występuje zamiar protestantyzowania i germanizowania wschodnich kresów. Taka zmiana musiała nastąpić. Odpowiadała zarówno politycznemu w owej chwili położeniu Prus, jak i charektorowi rządu.

Co do politycznego położenia, to Prusy były wtedy zupełnie pod wpływem potężnego sąsiada ze wschodu i jak gdyby zależne od osobistych wskazówek cara Mikołaja. Znikły już nadzieje wolnościowych, którzy, po wojnie o niepodległość, marzyli o liberalnej erze w Prusach; najzupełniejsza reakcja podług rosyjskich wzorów, przygniotła teraz całe Prusy. Nic przeto dziwnego, że Polacy zawsze się skłaniający ku idei wolności, byli solą w oku politykom nadskakującym Rosji — więc trzeba ich było przygnieść już nietylko w interesie państwa, ale także i dla przypodobania się groźnemu zięciowi króla. A tymczasem zachowanie się Mikołaja względem Polaków wcale do tego nie upoważniało pruskich polityków. Wynaradawianie, to przecież wynalazek późniejszej dyplomacji — car Mikołaj nigdy o tem ani pomyślał. Program jego obejmował tylko dwa postulaty: wychować Polaków na wiernych poddanych, i wybić im z głowy — jak nazywał — libe-

ralne ich mrzonki. Ale język, religię i prawa odziedziczone pozostawiał im nienaruszone, w zakresie organizacji państwowej.

Inaczej za to w Prusach. Tam w miarę powrotu do sił, które je po napoleońskim przesileniu uratowały i pozwoliły im zorganizować się na nowo politycznie i finansowo — pojawiła się także i dążność do sprostamentyzowania polskich prowincyi, i otwarczenia ich dla niemieczyzny. Ta dążność w zeszłym stuleciu tylko się wtedy słabiej objawiała, gdy Prusy nie czuły się na siłach — jak n. p. w chwili przebudzenia się narodów 1848 r., i w chwili wielkiego upokorzenia w Ołomuńcu 1850 r. — ale zawsze ostrej występowała, skoro tylko Prusy znów się poczuły silnemi.

Jak to już na wstępie zaznaczyłem, Niemiec północny, zwłaszcza Prusak, zgoła pozbawiony zmysłu kolonizatorskiego. Te same właściwości, które mu zapewniły takie powodzenie na polu polityki i wojny, czynią go zarazem niezdolnym do wyciśnięcia swego piętna tam, gdziekolwiek swe panowanie rozciągnął, czy to w prowincyach polskich, czy nad murzynami Afryki. Niepewny, układowy, przymilający się, dopóki nie ufa sobie; ale niechno tylko poczuje się na siłach, zaraz staje się nieubłaganym i bezwzględny — potrafi zwyciężać, potrafi być przebiegłym dyplomata, ale nigdy kolonizatorem. Brak mu zupełnie szerszego poglądu, któremu właśnie Anglik zawdzięcza swe powodzenie na polu kolonizacyi. Weiaż mści się na słabszych za to chyba, że i on niegdyś był słabym.

W poczuciu własnej niższości nigdy nie myśli, aby się przystosować do istniejących warunków albo je wyzyskać na własną korzyść, a to z bojaźni utraty swej narodowości. Pozbawiony przedewszystkiem instynktu utrzymania równowagi, wszystko, czego się dotknie, musi zaraz polityką zabarwić, polityką, jaką mu wskazuje czy to osobista jego siła fizyczna, czy też siła narodowych ideałów, a którą musi zaraz wszystkim krzykliwie okazywać. Jednym słowem, jest on zupełnem przeciwstawieniem Anglika: nigdy nie przedsięwzięcie o własnych siłach, zawsze wymaga pomocy rządu, identyfikując swoje prywatne sprawy z jego misją polityczną. Ta żyłka odwoływania się ciągle do pomocy rządu, to druga natura każdego Prusaka — częścią dlatego, że przywykł aby go państwo na pasku prowadziło, częścią znów stąd, iż tradycyjne wyrobiło się w nim uczucie, że wszystko, cokolwiek Prusy osiągnęły przez cały czas swego istnienia, było to skutkiem pracy państwa, nigdy zaś dorobkiem narodowego ducha w walce z obcymi żywiołami. Państwo angielskie, to, czem jest, winno swym Anglikom; i nawzajem znów, Anglik widzi w tem właśnie swą największą korzyść, aby państwu służyć. I Prusak również zawdzięcza swe osobiste powodzenie państwu pruskiemu, ale nigdy niezdolny nic więcej dlań uczynić, jak tylko opłacać podatki. W tem tkwi zasadnicza różnica. Anglik opiera się na państwie w razie tylko rzeczywistej potrzeby; Prusak wciąż żąda pomocy państwa, nawet i w takich razach, kiedy Anglik umiałby stać o własnej

sile. Anglik wie, że gdziekolwiek pójdzie, tam może rozszerzyć potęgę i powagę swego kraju; Prusak zaś idzie tylko tam, gdzie, jak sądzi, państwo ma w tem własny swój interes, aby go tam nie pozostawić samemu sobie. Anglik niewiele oglądając się na państwo, idzie sam, o własnych siłach zdobywa sobie niezależny byt, a dopiero potem odzywa się do kraju: Oto jestem, spróbuj wyciągnąć teraz ze mnie i dla siebie jakąś korzyść. Prusak natomiast zwraca się najpierw do władzy z zapytaniem: Chciałbym pójść tam a tam, ale co mi dasz? Anglik skoro się przekona, że to dlań z korzyścią, potrafi się wgryźć w obce warunki bytu bez żadnej obawy wyłamania sobie przez to swego angielskiego zęba. Prusak zaś troskliwie się zasłania przed lada tchnieniem obcego wiatru, i pilnuje swej niemieckości, jak guwernantka powierzonego jej pieczy podlotka, którego cnocie niezupełnie ufa.

Ale dosyć tych porównań. Jednym słowem, naród, który swego państwa nie stworzył, lecz przez swe państwo stworzonym został, nigdy nie będzie zdolnym utrzymać się na stanowisku kolonizatora. Wszystko, cokolwiek się teraz czyni dla poparcia niemczyzny na wschodnich kresach, już w swej tamującej naturze biurokratycznej nosi zarodek śmierci. Niemczyzna w walce z polskością nie dorównywa jej w sile, więc ministrowie pruscy dobrze robią, że co chwila występując z jakimś projektem, przeciw swym polskim współobywatelom wymierzonym, starają się go przez powolne im izby przeprowadzić i w prawo obowiązujące zamienić.

Ale mimo korzystniejszego położenia; mimo nierównej broni; mimo 350 milionów, przeznaczonych na wykupno ziemi z rąk polskich; mimo świeżo uchwalonego prawa, bardzo trącającego średniowieczem — prawa zabraniającego parcelacyi większej własności; mimo bezustannego podnoszenia pensyi urzędnikom i udzielania taniego kredytu Niemcom rzemieślnikom; mimo wreszcie licznych przypadków pogwałcenia konstytucyi (bo i przed tem się nawet nie cofają w tej walce) niemczyzna nie będzie górą nad Polakami, bo ci walczą za swe najświętsze skarby — za swe ideały i swe domowe ogniska, za swój oczysty język i swoją religię. Niemczyzna walczy na swoich wschodnich kresach przeciw sile żywiołowej, podczas gdy sama jest tam tylko sztucznie wytworzonym produktem. Co stwarza lud, może wieki przetrwać; dzieło zaś rządu, może nawet swego twórcy nie przeżyć. Jest to fakt, ale go rząd pruski przeoczył; bo gdyby był wogóle zdolnym zrozumieć duszę ludu, to tę świadomość przyćmiłaby mu heca dziennikarska. Niemczyzna nigdy na wschodzie nie zdobędzie sobie zupełnej podstawy bytu, bo taki podbój w obecnych czasach możliwy tylko przez zjednanie sobie serc ludności, ale nigdy przez uchwalanie praw wyjątkowych; więc też pomysł takiego ich przyrzadzania jakby po aptekarsku, jest poprostu niedorzecznym.

Niema więc dość słów na potępienie rządu, który marnuje najlepsze siły swego narodu na tak bezpłodną walkę. W języku parlamentarnym, powta-

rzając za Goethem, porównać to można do chłopca ścinającego badyle.

Ale czy interes państwa nakazywał tę walkę? Bynajmniej. Przeciwnie, rząd podejmując ją w tak ostry sposób, obniżył tylko powagę państwa na wschodzie. Przez całe dziesiątki lat Polak pod zaborem pruskim walczył tylko o swe równouprawienie, którego mu zawsze odmawiano, albo też przyznawano w bardzo wątpliwej formie. Niechby mu tylko dano to, co mu już sama konstytucya przyznaje, byłby on najzupełniej zadowolonym. A ponieważ zadowolone zawsze niejako usypia energię, więc sprawiedliwie traktowany, nigdyby żadnego nie przedstawiał niebezpieczeństwa.

A zresztą, czemu by on mógł być groźnym? Ku Austrii przecie nie może zwracać oczu — raz dla jej bezsilności, a powtóre, z powodu geograficznego położenia. Co zaś do wschodu, to dola Polaków pod panowaniem Rosyi, wcale nie zachęca do skierowania nadziei w tę stronę. Silny słowiano- i rusofilski prąd, jaki się teraz objawia w wschodniej części państwa pruskiego, jest wyłącznie wpływem tak rażąco fałszywego systemu rządu. Bez takiego przyczynienia się z tej strony, nigdy ten prąd nie znalazł dla siebie gruntu wśród Polaków, przywykłych zawsze patrzeć na swych kuzynów wschodnich, jako na największego wroga swego; ich duchowi przewodnicy zawsze podsycali nienawiść ku Rosyi w natchnionych hymnach i pieśniach. Dotychczas Polak zawsze grzechy rosyjskiego rządu kładł na karb ro-

syjskiego ludu; podczas gdy mimo postępowania rządu pruskiego, nigdy nie zaprzeczał narodowi niemieckiemu jego przymiotów.

Potężny pierwszy kanclerz niemieckiego cesarstwa, wkrótce po swym upadku, wezwał Niemców do walki z Polakami. Była to strzała Parta przeciw tak dlań nienawistnemu «nowemu kursowi». Ale właściwie miał on tu na oku samego cesarza Wilhelma II, którego naówczas pomawiano o sympatyę dla Polaków, i tak też pojmoowało tę zaczepkę wielu stronników i wielbicieli odepchniętego kanclerza. Inne, o wiele późniejsze osobistości podjęły tę myśl, i, jak się to często zdarza, na własną wyzyskały korzyść. A ziarno padło na grunt rodzajny i w odpowiedniej chwili. Atmosfera była już przesiąknięta szowinizmem; sprzyjało to wzrostowi takich roślin trujących jak małoduszność i to, co nazywamy «geszefciarskim» patryotyzmem. Wtedy to powstało ogólnie znane stowarzyszenie ku poparciu niemieczyny na wschodzie, pospolicie zwane towarzystwem HKT — są to pierwsze litery nazwisk trzech głównych jego założycieli. Na razie nic nie zapowiadało tak potężnego stanowiska, jakie następnie zajęło w roli pobocznego rządu, kierującego doradcami monarchy i nawet całą opinią publiczną w Niemczech. Ale to fakt znamieny, że do tego grona nie należy nikt, którego imieniem naród niemiecki mógł się szczycić. Wszystkie lepsze żywioły, wszystkie jaśniejsze głowy na kresach wschodnich, trzymają się na uboczu, i to nam tłumaczy, dlaczego działalność tego towa-

rzystwa rzuca taką plamę na czyste dotychczas imię niemieckie, plamę, jakiej równie haniebnej nie ma w historii całego świata. Że ten geszefciarski patryotyzm tak się w krótkim czasie rozpanoszył, dowodzi to tylko sprytnej reklamy dziennikarskiej. Ale tylko obcy, miejscowych stosunków nieświadomy Niemiec idzie na lep tak magicznego słowa: uciśniona niemieczyna, i pod urokiem szlacheckiego hasła, otwiera swą kieszeń, o co też przecie głównie tu chodzi. Nie można się dziwić, jeżeli Niemiec z innej prowincyi, nieznający stosunków, jakie teraz panują na wschodzie, porwany patryotyzmem, z poczucia obowiązku przystępuje do towarzystwa, które na swym sztandarze wypisało cel podtrzymania ideałów i zdobyczy narodowych. Tylko obeznani ze sprawami wschodu mogą wiedzieć, że ten szumny program jest tylko płaszczykiem pokrywającym wyrachowanie i najwstrętniejsze materialne cele, i że składki napływające z różnych stron Niemiec, wcale nie idą na poparcie niemieczyny, ale na poparcie i zwiększenie żywiołów zgoła na to niezasługujących.

Nie należy to do celów niniejszej pracy, aby jeszcze więcej rzucać światła na machinacyę tej «mafii» północy; koniecznem jest atoli wykazanie powodów jej szalonego wzrostu, który wypacza umysły niemieckiego ludu, choćby tylko przez to, że wywołuje dziwne zjawisko walki dwóch narodowości, zjawisko, pod żadnym względem nieprzy-

noszące zaszczytu zwycięzcy. Nie można tego również pomijać z uwagi na wpływ, jaki wywiera na najwyższe kółka rządowe; chociaż trzeba to na chwałę narodu niemieckiego powiedzieć, że wszystkie lepsze żywioły, z niesmakiem się od tej roboty odwróciły. Stowarzyszenie to kieruje wewnętrzną polityką Prus, trzymając w szachu ministrów, — wśród których niema dziś ani jednej wybitniejszej osobistości — pod groźbą cofnięcia im swego poparcia. Jednym słowem żądza władzy, chciwość zysku — oto główne motywy stowarzyszenia, które się tak bardzo przyczyniło do obecnego kursu polskiej polityki rządu. Liczy ono wielu członków płacących składkę, ale co do członków odpowiedzialnych, składa się z ludzi od wczoraj z bogatych lub wczorajszych nędzarzy — z których jedni szukają więcej władzy, drudzy więcej korzyści. O to już mniejsza, że przez swe machinacje, stają w zupełnej sprzeczności z poparciem niemieczyny, z owym zadaniem, którem olśnili ślepe masy a teraz je strzygą jak owce. I to też u nich zgoła nie waży, że osiedlając wśród Polaków osobistości moralnie mniej wartościowe, czy chodzi o doktorów czy rzemieślników — stawiają niemieczynę w niezbyt miłym i zaszczytnym świetle. Nie dbają też i o to, że wywierając nacisk na władzę, a nawet i na sądy, obniżają szacunek, z jakim dawniej Polak na nie patrzył. Również nic u nich nie znaczy, że założone przez nich banki i handel, zależne od komisji kolonizacyjnej, przynosząc im zyski, po-

dają w niemale podejrzenie czystości ich powodów obrony niemieczyny. Nakoniec i z tem się też wcale nie liczą, że przez przywileje i nagrody udzielane nauczycielom, urzędnikom, doktorom i t. d. osłabiają ich moralnie, a z nimi razem i tę samą niemieczynę, którą oni mają właśnie wobec Polaków reprezentować, czynią wprost niezdolną do walki. Przewództwo nad tymi, których czynią zależnymi, oraz napychanie kieszeni dywidendami, jakie im przynosi patriotyzm wyprowadzonych w pole — oto jedyny cel, jedynę zadanie.

Jeżeli teraz do tego wszystkiego dodamy jeszcze i potworny bojkot, który finansowo rujnuje prowincye wschodnie, oraz płatnych szpiegów, i cały system denuncyatorski, który do szpiku kości zatruwa duszę, będzie to już mniej więcej zupełny obraz działalności tego stowarzyszenia. A jest to działalność burząca wszystko, cokolwiek do tej pory Niemcy swym wpływem zdobyli na wschodzie; i jeżeli dłużej tak potrwa, natenczas niemieczyna w tych okolicach poważnie będzie zagrożoną.

Dziś szowinizmem zabarwiony każdy krok pruskiego rządu. Już i Polacy się tem zarazili. W sobie ich myślenia zaszła już zmiana, jakaby jeszcze przed 10 laty zdawała się wprost niemożliwą. Rząd pruski nigdy nie przyznał swym polskim poddanym zupełnego wymiaru sprawiedliwości, ani też równych praw obywatelskich; ale ich niechęć ku Rosyi i historyczny spór tych dwóch słowiańskich ras, była to klapa bezpieczeństwa, której zawsze można było

w potrzebie użyć, i nieraz się jej też ze skutkiem używało.

Dopiero przez Niemców wniesiony zarodek szowinizmu, ich często bezwzględne i niesprawiedliwe traktowanie polskich współobywateli, i — last but not least — eksterminacyjna polityka rządu, rozbudziła narodową świadomość Polaków, i to nawet w dzielnicach, które nigdy nie wchodziły w skład dawnej Polski. Dla tych nienawiść ku Rosyi była obcą, bo im nigdy krzywdy nie wyrządziła. A to rozbudzenie ich narodowej świadomości prowadzi dalej do rasowej świadomości — ta zaś nie niepokojona przez przykre wspomnienia historyczne, szukała wśród germańskiego zalewu oparcia na państwie cara. Im więcej pod wpływem przewrotnej polityki rządu, zanikał wpływ konserwatywnych żywiołów na masy nieznające się na polityce ale pełne zapалу — tem więcej ulegały one wpływowi świeżo przebudzonych braci na Śląsku. A ci znów, będąc urodzonymi radykałami i demokratami, zaszczepili, jeżeli nie panslawistyczne, to przynajmniej silnie słowianofilstwem zabarwione dążności. Pojawia się tedy nowy czynnik w ruchu narodu polskiego; a dążności te wyrosły prawie same przez się, bez żadnego bodźca, jako naturalna reakcja przeciw nieznośnym stosunkom, które już doszły najwyższego punktu wrzenia, a to dzięki systemowi eksterminacyjnemu i działalności towarzystwa HKT. Ta świadomość musi się już wciąż coraz więcej wzmacniać, ponieważ budzi się już i w dalszych okolicach, nawet i na Pomorzu. Jeżeli

zatem rząd pruski nie cofnie się, to groźne chmury, zwiastuny niszczącej burzy, zawisną ponad niemieczyzną na wschodzie. Czyżby Prusy, które już tak często korzystały z błędów Rosyi, miały się doczekać odwetu? Ale rozbudziwszy tyle namiętności, zastrzywszy tyle apetytów, nie potrafią już z tej drogi zawrócić. Tak jak dziś rzeczy stanęły, czy się niemieczyzna ostoi na wschodzie czy ulegnie, rząd teraz, choćby nawet chciał, nie może się cofnąć, bo nie jest już panem położenia, nie jest w stanie opanować rozkiełznane namiętności, które sam w grę wciągnął i sam się niemi posiłkował.

Tak zupełna zmiana polskich narodowych uczuć, zaszła pod naciskiem stosunków, zwróciła uwagę prasy rosyjskiej, i były już objawy, że i rząd nad Newą nie patrzy na to obojętnie. Wszystko, rozumie się, jeszcze w zarodku; ale narodziny mogą zatrwożyć następne pokolenie, a może dopiero dalszym uda się wzrost powstrzymać. Trzeba się też liczyć z tą możliwością. A Rosya ze swej strony zgola nic nie potrzebuje czynić dla przyspieszenia tego procesu; może spokojnie z założonemi rękoma czekać, bo jak się dziś rzeczy zapowiadają, to dojrzały owoc sam jej w ręce spadnie. W Niemczech mówią o podróżyjącym rublu — co do mnie obojętnem mi jest jego wędrowcze usposobienie. W Prusach niema dlań pola działania; bo zarówno sam rząd pruski, jako też i szowinistyczny obłęd Niemców robi to i bez niego, taniej a skuteczniej. Skuteczniej o tyle, że Rosya, zamiast płatnych agentów, zyskuje przyjaciół, i to

przyjaciół wysokiej moralnej wartości, a więc bardziej zasługujących na zaufanie. Nie będziemy się tu bliżej zastanawiać nad tem, czy ten ruch, — który na teraz musi pozostać czysto akademicką kwestyą — opiera się na polskich ideałach, albo czy byłby korzystnym dla przyszłości narodu; chodzi tylko o stwierdzenie, że Prusy przez tak wyraźne popieranie niemieckiej a zupełne upośledzanie polskiej narodowości, wytworzyły taki stan rzeczy, że im to nawet już teraz sprawia kłopoty, a w przyszłości będzie wprost zgubnem. A przytem niezależnie od tych uwag, musimy zapewnić, że Polacy nigdyby zupełnie nie ulegli pod tak ciasnym, na przemocy opartym systemem; natomiast przy sprawiedliwym, z zasadami cywilizacji zgodnem ich traktowaniu, stworzyliby przedmurze na wschodzie przeciw wszelkim atakom z zewnątrz. Były czasy, kiedy się już zdawało, że rząd pruski przewidzi narzeczcie i nie będzie się już opierał przyjęciu wspólnego programu, który — przez rozwiązanie kwestyi polskiej na podstawach słuszności, zapewniłby Niemcom przyszłość i pierwsze skrzypce w koncercie europejskim.

Była to chwila sprzyjająca. Ze śmiercią pierwszego cesarza Niemiec, skończył się okres ich wzrostu; a kiedy jego młody, tak hojnie przez naturę uposażony wnuk zasiadł na tronie, miało się wrażenie, jakoby się okres dojrzałości zaczynał. — Twórca cesarstwa, żelazny kanclerz, już tylko tradycją jeszcze stojący, musiał wreszcie ustąpić z pola,

skoro się tylko okazał już nieodpowiednim wobec warunków wytworzonych przez nowe zasady, jakie niezwykle jasno patrzący cesarz przyjął za podstawę.

Polskość — ten polityczny «Leitmotiv» wschodu — występuje teraz na pierwszy plan, równocześnie z reformą społeczną, wymagającą uregulowania odpowiednio do wymagań postępu. Stworzenie z Polaków silnego na wschodzie wału, któryby skutecznie cesarstwo osłaniał; przyznanie im równości wobec prawa; uregulowanie spraw rolnictwa i handlu na podstawie nowoczesnych zasad wartości — były to, jak się zdaje, między innymi, główne wytyczne młodego rządu.

W tej chwili nie obchodzą nas powody, dla których ten tak zwany «nowy kurs» po kilku latach raptem wstrzymano, ani też dlaczego myśl polityczna została wprost przekreśloną a idea społeczna znikła jakoby piasek w klepsydrze. Wyjaśnienie tego stanowiłoby cenny przyczynek do studyów nad ogólną patologią monarchicznej formy rządu — patologią, której niszczącym skutkiem oprzeć się nie może nawet najgenialniejszy piastun tego pierwiastku ¹⁾.

Zwykle na taką zmianę frontu więcej składa się powodów. Tak też i tu było. Upadek nowego kursu przypomina owoc, który, stoczony przez ro-

¹⁾ Nie możemy tu o tym przedmiocie rozprawiać; kto ciekawy, niech przeczyta zabronioną w Niemczech broszurę, p. t.: «Majestaetsbeleidigungen». Wiedeń 1901.

baka pasorzyta, spada zanim dojrzeje. Ponieważ często przypisuje się to wpływom mniej ważnym, musimy więc choć kilku słowy dotknąć tu głównych powodów. Do takich można tu zaliczyć i tradycyjną bojaźń gabinetu berlińskiego wobec Rosyi. Nawet i pierwszy kanclerz, zwykle po macoszemu traktujący tradycyę, tu nie mógł się wyzwolić z pod jej wpływu; niemniej pierwszy cesarz na łożu śmierci dał wyraz tym obawom. Ale w sprawie upadku nowego kursu, był to tylko podrzędny powód, o tyle jednak ważny, że maskował inne, rzeczywiste, mające wszelką racyę unikać światła dziennego. Dwa główne powody opozycyi przeciw nowemu kursowi, jako politycznej reformie co do Polaków — to materialny interes klasy urzędniczej, i nienawiść do katolicyzmu, jaką się dwór pruski odznaczał. Z tymi dwoma łączył się jeszcze i trzeci, dotyczący interesów agrarnych, które przemawiały za utrzymaniem społecznego *status quo ante*. Najmądrzejszy więc program, jaki sobie Prusy kiedykolwiek wytknęły, został zduszony przez podziemne intrygi tego trójprzymierza.

Na niedorzeczny system pruskiego rządu, stosowany względem polskich poddanych, spada odpowiedzialność za wytworzenie licznej klasy urzędników, których byt zależy od utrzymania obecnego systemu. A trzeba jeszcze i to dodać, że każdy urzędnik na wschodzie, może swą gorliwością w zwalczaniu Polaków zastąpić brak uzdolnienia zawodowego. A przytem nie tylko sam korzysta z rozma-

tych obrywek i nagród — co się tylko w polskich dzielnicach praktykuje — ale nadto może on jeszcze napychać kieszenie swych krewnych, ułatwiając im tanie dzierżawy dóbr rządowych i koronnych lub miejsca przy kolonizacyi. O to się bynajmniej nie troszczy, że takim postępowaniem poważnie zagraża przyszłości państwa, któremu służy. Często, rozumie się, nie ma on zgoła pojęcia, że przez to mu szkodę wyrządza.

Co zaś do wrogiego usposobienia względem religii, to trudno zaprzeczyć, że często zaślepiająca gorliwość obalała trony i państwa, nie pojmując nawet swej odpowiedzialności.

Trzeci nakoniec współwinowajca, agraryusze — ci nie mogli Polakom przebaczyć poparcia traktatów handlowych i społecznego programu hr. Capri-viego. Nie mogli też zrozumieć, jak naród rolniczy mógł poświęcić jednostronne interesa agrarne dla szeroko zakreślonych reform, jakie leżały w planach cesarskich. Można z wszelką pewnością twierdzić, że tak ciasne samolubstwo tych trzech sprzymierzeńców, niweczając nowy kurs, zniweczyło także i przyszłą pozycyę Niemiec, poświęcając zarazem ich najżywotniejsze interesa — albowiem upadek nowego kursu nic innego nie znaczy. Program ten zdolny był nie tylko zapewnić zgodę domową, ale nadto mógł bodaj na zawsze uwolnić Niemcy od wiecznie grożącego im niebezpieczeństwa ze strony Słowian. Prusy mogłyby wtedy przeprowadzić swe plany zarządu wschodnich prowincyi na zasadzie zachodniej

cywilizacji Polaków, tak, aby się mogli rozwijać na swej podstawie historycznej. Z drugiej strony Rosya pewnoby uprawiała jeszcze swą politykę, chcąc i Polaków wciągnąć do rzeszy ludów słowiańskich; ale Polacy, mający za sobą tradycje tysiącletniej zachodniej cywilizacji, długi jeszcze opór stawiali. Prusy zatem lepsze miałyby karty, niż Rosya, nie powinny przeto dla tak błahych powodów gry porzucać. Mogły być pewne wygranej, zwłaszcza, że cała słowiańska Austria stała po ich stronie — od tego też zależały przyszłe losy słowiańskich państw na Bałkanie. Zdrowa polityka rządu pruskiego względem Polaków miałyby ten skutek, że cały świat słowiański rozpadłby się na dwie części różne nie tylko co do religii i tradycji, ale także i co do innych potrzeb. A wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nigdyby już między nimi nie przyszło do wzajemnego porozumienia; nieustanne ich współzawodnictwo byłoby najlepszą rękojmią przyszłego pokoju w Niemczech. Rzecz prosta, nie chodzi tu tylko o terytoryalne kombinacje, ale o duchowe dążności i skłonności, które nieomal w krew narodu przechodzą, choćby jego organizm był nawet rozdzielony politycznie.

«Po raz drugi już nie dopuścimy, aby rzeczy tak daleko zaszły» — powiedział pewien dobrze znany dyplomata rosyjski do jednego z dziennikarzy angielskich, po tak rażąco bezmyślnej i nagłej zmianie polityki Prus względem Polaków. A gdy weźmiemy na uwagę, że jeszcze przed jakichś 30 laty

gabinet berliński z niepokojem śledził reformy przez Wielopolskiego wprowadzane w Królestwie, będzie to już chyba wystarczający dowód, że interesa obu tych współwinowajców rozbioru Polski od dawna się już rozeszły. Wiszą one razem już tylko na włosku wspólnej zbrodni, — włosku, którego zerwanie pograżyłoby Europę w zamęcie i niedoli. A szowinista niemiecki, uspiwszy opinię publiczną swego narodu, myśli, że ta chwila właśnie już teraz się zbliża, gdy Rosya przez wojnę na dalekim Wschodzie stanęła nad brzegiem przepaści. Lud zaczyna już marzyć o nowych zdobyczach. Już uczniom średnich szkół na Wschodzie kazano się zaopatrzyć w mapy z oznaczeniem granic tych ziem polskich, które po pierwszym rozbiorze dostały się Prusom, a które po kongresie wiedeńskim 1815-go r., przyłączono do Rosyi.

Dzisiejsi szowiniści postępują zupełnie podług średniowiecznych zasad; zdaje im się, że kraje i prowincje, to tylko jakieś martwe graty; więc myślą widać, że nie potrzeba się liczyć z nowoczesnym zjawiskiem przebudzenia się ludów, które poczuły w sobie dość sił, aby żyć samodzielnie. A jest to przecie jedyny czynnik, który coś waży, i na obecnym stopniu rozwoju ludzkości, pomijając go nie można. Ale względ ten nie wchodzi w rachubę, skoro idzie o Polaków — tych wolno zmuszać do poddania się niemczyźnie. A czyni się to obecnie ze zdwojoną energią — częścią dlatego, aby ich można Niemcami już nazwać, gdy nastąpi porozumienie wśród

wschodniej Słowiańszczyzny, a częścią znów z tego względu, aby ułatwić sobie proces germanizacji w razie posunięcia granic dalej na wschód. Ale przestarzałe to już zapatrywania, jeśli kto przypuszcza, że dziś, w obecnych stosunkach można taki cel osiągnąć jedynie zapomocą policyjno-prawnych środków — przez wyjątkowe prawa i przez przymusowe szczerzenie niemczyzny. Jest to błędne koło: słaby skutek takiej germanizacji do gniewu rząd doprowadza, a ten znów w gniewie, zaślepiony brnie coraz dalej; ale uciekając się do nowych środków, miasto przełamania biernego oporu Polaków, przeciwnie, wzmacnia ich i czyni ten opór zaciętszym. O ile osłabia się przez to moralna podstawa Niemców na wschodzie osiadłych, o tyle znów wzmagają się zdolność i siła odporna uciśnionych i poniżanych Polaków. Dzięki przeważnie tylko walce na polu ekonomicznym, Polacy w czasie stuletnich prześladowań przyswoili sobie te przymioty, jakie niegdyś cechowały Niemca przybysza, osiadłego na niewdzięcznej brandeburskiej ziemi, — przymioty, które poczytaliśmy na wstępie za główną przyczynę pruskiego powstania na wschodzie.

Nieszczęścia, jakie się na Polaków zwały, albo raczej w jakich rozmyślnie ich pograżono, — nauczyły ich poważniej myśleć, zrobiły pracowitszymi, i przyuczyły do karności, a zarazem sprawiły, że wszyscy z większym zapalem pielęgnują ideę, za którą im przyszło cierpieć — takie tylko skutki każde nowe pokolenie przynosi. — Niegdyś Niemiec

imponował Polakowi swoim przemysłem, swoją rządnością i ścisłym wypełnianiem swych obowiązków, ale ten szacunek coraz bardziej zanika, dzięki tylko temu, że teraz w oczach opinii przyćmiewają go wady niemieckiego charakteru; a wraz z szacunkiem słabnie też i dawna wiara w uczciwość administracji i w bezstronność wyroków sądowych. Z drugiej znów strony Polacy się coraz bardziej starają zwiększyć swe siły przez przemysł i oszczędność, aby móżdżem tem śmieiej stawiać czoło prześladowaniom. A ponieważ Polak z każdym dniem bardziej się utwierdza w przekonaniu, że jego sąsiad Niemiec tylko wobec silnych jest potulnym a brutalnym i bezwzględny dla słabszych, więc chcąc być lepiej traktowanym, stara się zdobywać bogactwo. A te same środki, które mają go złamać, ośmielają go właśnie. Bo rozumuje sobie, że gdyby Niemcy byli istotnie silnymi, nie gwałciłiby praw, bo silny przecie gardzi łamaniem ich, a tymczasem niemiecka samowola aż nadto daje się we znaki.

Rząd pruski wie, co o tem Polacy myślą, ale tak daleko już zabrnął w tej walce z własnymi poddanymi, że gotów już bodaj na wszystko, byle tylko ich zgnieść. A ta jego gotowość w dziwny zaiste sposób się objawia — przez bojkot polskiego przemysłu i kryte zamachy na banki. Jedyny to chyba rząd na świecie, który usiłuje stłumić społeczny rozwój własnego kraju i zubożyć swych poddanych płacących mu podatki. Do takiego to absurdu pro-

wadzi zaślepienie szowinistów i geszefciarski patryotyzm ich wodzów.

Polski chłop pozbawiony owoców swej rodzinnej ziemi; polski robotnik, któremu się coraz bardziej utrudnia zdobycie kawałka niezależnego chleba; polski rzemieślnik, którego się zniewala do zmiany polskiego imienia na niemieckie — a to pod groźbą utraty odbiorców, z których żyje; niższy urzędniczek Polak — bo nader niewiele już wyższych — którego się zmusza, aby wycofał swe oszczędności z polskich banków zapewniających mu lepsze korzyści; polskie dziecko wreszcie wystawione na męczeństwo w szkole, którą z nienawiścią w sercu opuszcza — słowem wszystkie klasy polskiego społeczeństwa, odczuwając na sobie kolce rządu, rzecz prosta, odczuwają też i potrzebę jakiegoś poparcia, i wierzą, że je znajdują w rasowym połączeniu ze wschodem. A czy to byłoby błogosławieństwem dla Polaków, i czy polskie sympatyje znajdują kiedykolwiek oddźwięk i uznanie w Rosyi — o tem trudno tu rozprawić; a wspominamy o tem jedynie dlatego, aby wykazać do jakiego stopnia rozgoryczenia a nawet wprost rozpacz Polak już musi być doprowadzony w Prusach, skoro już gotówby nawet pójść drogą, którą jego ojcowie uważaliby za niemożliwą a nawet wprost grzeszną.

Ani klęska Rosyi na dalekim wschodzie, ani wewnętrzny zamęt w państwie cara — a na jedno i drugie Niemcy rachują — nie powstrzyma już tej żywiołowej fali, której pozwoliła przypląć fałszywa

polityka rządu pruskiego. Prusy na swe nieszczęście nie skorzystały ze sposobności zrobienia z Polaków silnego wału, któryby osłaniał cesarstwo od wschodu; ale żaden z Polaków nie uważa za potrzebne otwierać oczu państwu, jeśli ono samo nie chce widzieć tak oczywistego swego obowiązku — wszyscy natomiast wierzą, że w tej walce o narodowość, zapewni im zwycięstwo idealny związek z potężnym sąsiadem, związek skojarzony na podstawie rasowego pokrewieństwa. Jeżeli im się to uda, Niemcy wtedy będą mieć twarde orzech do zgryzienia. Rząd pruski jednakże utracił już prawo czynienia jakichkolwiek zarzutów Polakom z racji tego ich pragnienia — dostatecznie to stwierdza historia ostatnich stu lat. W czasie nowego kursu, Polacy — pruscy poddani — stali wiernie przy cesarzu i cesarstwie; o wiele wierniej, aniżeli ich dzisiejsi oszczercy, którzy wtedy przeważyli szalę opozycyi przeciw wielkodusznym zamiarom swego pana; i którzy dziś jeszcze — zasklepieni w swem samolubstwie — dalecy od tego, aby ich uważać za godnych zaufania członków państwa. Polacy — polegając na zapewnieniu, że ich narodowość nie będzie naruszana, i że zostanie im przyznana równość obywatelska — radośnie powitali nowy kurs, który przynosząc obietnicę reform, sam się już przez to samo najlepiej do ich sympatyj zalecał. Daleko też poza granicami Prus, na całym obszarze dawnej rzeczypospolitej polskiej, cesarz niemiecki był najpopularniejszym z ludzi. A ta jego popularność była nieocenioną z uwagi na

jej wartość w przyszłości, cenniejszą zapewne niż ta zdobyta przez osobisty rozdział jałmużny w imieniu cara Mikołaja między pogorzalców żydów w Wiskitkach.

Można śmiało powiedzieć, że w całej Polsce nie było naówczas ani jednego rozumnego człowieka, któryby nie przyklasnął nowej erze przez cesarza zapoczątkowanej.

Bezwątpienia znalazła się też i opozycja; ale tę wytworzyły tylko pewne rozmarzone głowy, którym za trudno było wyrzec się starej frazeologii o polskim męczeństwie, bo to właśnie ich konik, na którym zdobywają swą popularność. Ale i ci nie dlatego byli przeciwni porozumieniu, że chodzi o monarchię pruską, lecz, że o monarchię wogóle.

Były to wszelako jednostki tylko i niewielkiego znaczenia, pomimo licznych napaści w prasie rewolucyjnej i paru lichych broszur bez formy i treści, bo zgoła brakło im pozytywnych i przekonywających zarzutów. Zręczne jednak zestawienie tych artykułów obok oszczerstw i przekręcania faktów ze strony niemieckich geszefciarskich patryotów, wystarczyło aby u góry odmalować usposobienie Polaków w świetle fałszywem, a to wywarło tam wrażenie.

W rzeczywistości jednak dopiero później zaszła zmiana co do postawy społeczeństwa polskiego. Nominacja dobrze znanego i ogólnie szanowanego posła dr. Stablewskiego, na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, wywołała wszędzie zapal i wdzięczność.

Ale co do ustępstw w systemie szkolnym, ogół nie mógł się w nich dopatrzeć żadnych dla siebie korzyści, bo chociaż pierwotny projekt był hojną zakreślony dłonią, to jednak — dzięki umysłowej ciasnocie administracyi — zaledwie cień z tego zarysu pozostał, budząc podejrzenie *reservatio mentalis*, zwłaszcza, że nigdy nie była zbyt głęboko zakorzenioną wiara w szczerłość rządu.

Dalsze oświadczenia rządu i słowa cesarza osłabiły stanowisko trzeźwiejszych żywiołów w polskim społeczeństwie, co znów ośmieliło ruch radykalny. Ale to było właśnie celem do jakiego zawsze geszefciarscy patryoci niemieccy zdążali — t. j. chcieli oni zepchnąć Polaków ze stanowiska opozycyi, aby przewlekać tę waść, będącą dla nich samym źródłem życia.

Zwrot to — jak już powiedzieliśmy — wielce niekorzystny dla państwa pruskiego i bezpieczeństwa w przyszłości. Ale to zgoła fundamentów polskości jako takiej, nie wzruszyło. Tu i owdzie, co prawda, osłabła do pewnego stopnia dojrzałość polityczna, ale za to przybyło sił — a w walce o śmierć i życie, siła więcej znaczy niż dojrzałość.

Nadto, przedstawiciele żywiołu radykalnego — z wyjątkiem może paru, którzy przez brak wykształcenia i rutyny czasem popełniali błędy — z chwilą, gdy ujeli w swe ręce ster polskiej łodzi, postępują z tak wielkiem umiarkowaniem i takie czynią wysiłki, że to najzupełniej równoważy ich niedojrzałość, która tak razi obcych.

Gdy w walce nawet i dzieci szkolne muszą w pierwszym stawać szeregu, byłoby wprost szaleństwem wymagać uczonej i dobrze obmyślanej taktyki. A walka, do której Polaków wciągnięto, nie jest to żadna rewolucya ani polityczna ani społeczna — jest to tylko uprawniona obrona równości obywatelskiej i zasadniczych praw człowieka, których rząd pruski Polakom odmawia.

A główna rzecz to, że wszystkich walczących ożywia jeden duch i jedna nadzieja — duch sprawiedliwości i nadzieja zwycięstwa. A dla takich przeciwników, którzy nie walczą o żadne ziemskie korzyści, nic nie znaczy czy zwycięstwo nastąpi trochę prędzej czy później.

J. B. Kościół-Kościelski,
członek Pruskiej Izby Panów.



Biblioteka Główna UMK



300020501141

332503

10 -

11